Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 4 Warszawa, d. 10 lutego 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

CZYTAJCIE w dzisiejszej „PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM.

Dziesięciolecie Sejmu

Mija właśnie dziesięć lat od chwili (9 lutego 1919 r.), gdy w gmachu przy ul. Wiejskiej otwarto uroczyście obrady pierwszego po długich latach niewoli Sejmu niepodległego i zjednoczonego państwa polskiego.

Dzisiejszą obojętnośc na ten przełomowy bądź co bądź fakt w życiu narodu, który kiedyś szczycił się tem, że kroczył w pierwszym rzędzie wolnych ludów, a później nigdy nie przestał do wolności dążyć — można przeciwstawić tylko drugiemu skrajnemu nastrojowi, jakim był prawie powszechny przed dziesięciu laty pogląd, że nowo zbierający się Sejm rozwiąże cudownie wszystkie trudności, przełamie zwycięsko wszelkie przeszkody i w krótkim czasie zbuduje nam państwo — ideał, ostoję szczęścia i pomyślności swych obywateli.

Nie czas jeszcze na spokojną, a bezstronną ocenę ile istotnej winy odrodzonego parlamentu polskiego złożyło się na ten stan rozczarowania i zawodu, jakimi przeciętny Polak darzy dzisiaj swoje przedstawicielstwo narodowe.

Im bardziej oddalamy się od tego momentu, w którym gorączkowo wzrastały nastroje krytyczne wobec polskiego „sejmowładztwa", w którym ryczałtem potępiano cały dorobek konstytucyjny i prawodawczy pierwszych siedmiu lat — a zbliżamy się do chwili, w której trzeba — chcąc nie chcąc — przystępować do urzeczywistnienia owych „górnych i wzniosłych" zapowiedzi generalnej naprawy całego gmachu państwowego — tem bliżsi równocześnie jesteśmy zdolności objektywnego sądu o zasługach i istotnych błędach polskiego parlamentaryzmu.

Na tle tej sytuacji staje się coraz jaśniejszą rola pierwszego Sejmu zarówno w dziedzinie prawnej budowy państwa przez uchwalenie Konstytucji, jak i w zakresie ustalenia jego warunków istnienia i rozwoju przez pomyślne zakończenie stanu wojny — oraz niemniejszego znaczenia dorobek Sejmu drugiego w dziedzinie naprawy finansów państwa i waluty.

W tej płaszczyźnie młody parlamentaryzm polski może być spokojnym o sąd historji, gdy przestaną ją pisać feljetoniści dziennikarscy, wprzęgający swe pióra w służbę aktualnych, przyziemnych intryg i zabiegów o władzę i korzyści.

Dzisiejsze warunki takiej pracy jeszcze nie sprzyjają. W atmosferze „eksperymentalnej twórczości", w jakiej jako naród zaczynamy w świecie przodować, powodzenie musi pozostać przy krytykach przeszłości. Zaczekać musimy jeszcze nieco na ich popisy w nowej roli konstruktorów. Już wkroczyli na tę drogę. Niedługo będziemy ich sądzić z niemniejszą surowością tembardziej, że nie mieli obowiązku budować z niczego, od nowa, ale tylko to co złe w budowie... naprawiać.

Projekt konstytucyjny

Sensacją polityczną chwili bieżącej jest projekt **zmiany Konstytucji** wniesiony przez „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem" na posiedzeniu Sejmu 6 b. m.

W chwili, gdy pismo nasze idzie na maszynę drukarską — projekt ten znany jest zaledwo z pobieżnego streszczenia w dziennikach. Nie rozporządzamy jeszcze jego tekstem oficjalnym. Stąd też i uwagi, jakie narazie pod pierwszem wrażeniem o nich wypowiedzieć można — nosić muszą z konieczności charakter **ogólny** i dotknąć zaledwie kilku momentów natury **zasadniczej.**

Projekt B. B. jest wyrazem dążeń nie zespołu, który go formalnie wniósł, który zresztą w dziedzinie spraw państwowych własnych, indywidualnych myśli nie reprezentuje, ani nie rządu, ale sfer t. zw. miarodajnych, powiedzmy — w obecnej sytuacji politycznej państwa decydujących.

Kto miał sposobność zaznajomienia się z wynikami ankiety konstytucyjnej, odbytej w łonie B. B. latem ubiegłego roku, kto zna ten „radosny" konglomerat najsprzeczniejszych koncepcji politycznych i ustrojowych — ten był pewnym, że bez stanowczej interwencji z góry — ten zespół projektodawców nic wspólnego nie wyłoni.

Interwencja ta przyszła i nareszcie mamy projekt i to przyjęty z „powszechnym entuzjazmem" na zebraniu B. B. Entuzjazmu tego nie podzieli jednak społeczeństwo bez względu na to jak silne będą sztuczne jego dawki, wstrzykiwane przez usłużny odłam prasy, o „nastrojeniu" której z miejsca pomyślano. Przeciwnie powszechnemu niemal **zawodowi** towarzyszyć będzie również **krytycyzm** i niezadowolenie bardzo wielu kół, które w ciągu ostatniej kampanji wyborczej związały nadzieje reformy naszego ustroju z blokiem „jedynki".

Projektowi brak jasnej i konsekwentnej **linji przewodniej,** jest on sztucznie skleconą **mieszaniną** różnych systemów ustrojowych, a tam gdzie wprowadza nowe pomysły—to jego „nowatorstwo" jest tak oryginalne, tak oszałamiające w swej „radosnej twórczości" burzenia za wszelką cenę starych, doświadczonych i wypróbowanych form polityczynch, że odnosi się wrażenie, iż jego autorom zależało na uzyskaniu rekordu pomysłowości.

Najbardziej charakterystyczną, rzucającą się w oczy cechą projektu jest próba **spetryfikowania** w formie legalnej tego stanu rzeczy, jaki nastał w Polsce po zamachu stanu z maja 1926 r.

W tym celu nie narusza on zasadniczej konstrukcji państwowej tak, jak ją stworzyła Konstytucja Marcowa, zachowuje nadal wszystkie pozory, obwarowywuje je tylko w sposób zdecydowanie korzystny dla tych, którzy w danej chwili mają inicjatywę rządową w swym ręku.

Punktem wyjścia proponowanego w projekcie nowego ustroju jest wzmocnienie **władzy** Prezydenta Rzeczypospolitej. Zasadę tę przeprowadza projekt w ten sposób, że wprawdzie wyposaża Prezydenta w ogrom władzy — zawieranie i zatwierdzanie umów z wyjątkiem handlowych, ingerencja w sprawy sądowe, nominacja 1/3 członków Senatu — ale równocześnie zarówno przez plebiscytarny system jego wyboru, jak obciążenie go obowiązkiem wyznaczenia jednego z dwu kandydatów na nowego Prezydenta— prawo „veta" zawieszającego, przedewszystkiem zaś przez złożenie w jego ręce aktu sprawdzania ważności zaprotestowanych wyborów (rzecz nigdzie nie spotykana) — stawia go w samo skrzyżowanie najostrzejszych walk, zmusza do decyzji w najdrażliwszych sprawach politycznych, zachowując pełną jego nieodpowiedzialność za czynności urzędowe — co w rezultacie nie może wzmocnić jego **autorytetu** i musi w konsekwencji stać się źródłem stałych **konfliktów** nietylko z parlamentem, ale bardzo często i z rządem.

Formalnie nie tknięto w projekcie zasad ustroju reprezentacyjno-parlamentarnego. Zachowano więc polityczną odpowiedzialność ministrów przed parlamentem, „korygując" ją jednak w sposób wybitnie ograniczający.

W kwestji Senatu projekt nie poszedł po żadnej linji logicznej: nie przeprowadza konsekwentnej dwuizbowości, ani nie likwiduje tej w obecnym kształcie całkowicie zbędnej, a kosztownej instytucji; powiększa nieznacznie jego kompetencje podnosząc kwalifikowaną większość głosów, jaką Sejm może odrzucić jego poprawki, i wprowadza do jego składu jedną trzecią nominatów rządowych.

Nie ruszono również naogół zasad dotychczasowej ordynacji wyborczej, podniesiono jedynie granicę wieku (przy czynnem prawie wyborczem do lat 24, przy biernem do 30) i rozszerzono zaciąg wyborczy przez przyznanie prawa czynnego wojskowym w służbie czynnej.

W ten sposób dokonane ma być w sposób aż nadto przejrzysty wciągnięcie w rozgrywkę wyborczą oficerów i zawodowych podoficerów, gdyż szeregowi — dzięki granicy wieku — postanowieniu temu podlegać nie będą.

Scharakteryzowaliśmy najogólniej najważniejsze pomysły projektu, odkładając ich szczegółowy i wszechstronny rozbiór do następnych numerów W nich wyczerpująco będziemy mogli uzasadnić, jak dalece ta „twórcza" koncepcja Bezpartyjnego Bloku jest pomysłem poronionym, dla zdrowego ustroju państwa, dostosowanego do jego właściwości i potrzeb rozwojowych — **bezwzględnie szkodliwym.**

Praworządność na linie bezdusznej formalistyki

Mylne jest mniemanie, tak często u nas z pewnych stron wysuwane, że praworządność polega na trzymaniu się litery i **tylko** litery prawa.

— Jakto? — słyszymy wołanie — zarzucacie nam, że postępujemy w sposób niepraworządny, a przecież wyraźny przepis prawa upoważnia nas do takiego postępowania.

Oto obrona, częstokroć powoływana przez tych, którym najwidoczniej zależy na przystrajaniu się w togę rzeczników praworządności, choćby toga ta była sklecona z okrawków nędznego materjału, który się wręcz rozlatuje przy podmuchu nieco silniejszej krytyki.

A przecież nie może ulegać wątpliwości, że praworządność, prawdziwa praworządność, nie może zasadzać się na pozorach, choćby łudząco przesłaniających istotny stan rzeczy. **Polityka pozorów nie może w żadnym razie uchodzić za politykę praworządności.**

*

Litera prawa pisanego jest nieraz bardzo giętka i może być bez trudności nagięta w kierunku, pożądanym ze stanowiska pewnych planów politycznych.

Zapewne, nie zawsze to jest możliwe. Gdy bowiem, naprzykład w ustawie powiedziane jest czarno na białem, że generalny komisarz wyborczy musi być mianowany z pośród trzech kandydatów, przedstawionych przez zebranie prezesów Sądu Najwyższego, to niepodobna zachować nawet pozorów i formalnie być w zgodzie z literą prawa, gdy się mianuje kogoś z poza listy kandydatów, przedłożonej w powyższym trybie. W takim wypadku nie pomoże nawet najbardziej wytrawne linoskoczkostwo prawnicze. **Nec Hercules** — i trudno!

Ale w innych wypadkach, naogół dość licznych, szczególniej jeśli chodzi o ustawę konstytucyjną, względnie łatwo być w zgodzie z odpowiednio skomentowaną literą prawa, a mimo to nie jest się w zgodzie z nakazami prawdziwej praworządności.

Dlaczego? Odpowiedź bardzo prosto: bo jest się w jawnej niezgodzie z **duchem** obowiązującego prawa. A tam, gdzie niema tej właśnie zgody, tam nie można mówić o praworządności w istotnem znaczeniu tego pojęcia.

*

Z duchem, przyjacielu?... Czy to aby nie dziedzina metafizyki politycznej, z którą niepodobna się liczyć w praktyce codziennego życia publicznego, boć skoro litera jest giętka, to tembardziej duch jest nieuchwytny?

A jednak, tak nie jest. Duch prawa, szczególniej duch prawa konstytucyjnego, obowiązującego w każdem państwie, nie jest bynajmniej żadną metafizyką polityczną.

Idziemy dalej i twierdzimy, że można być pozornie w zgodzie z literą prawa publicznego, skoro się tę literę w odpowiedni sposób **ad usum Delphini** wyłoży i „skomentuje", a mimo to można być w oczywistym rozbracie z duchem obowiązującego prawa. A wtedy — o praworządności nie może być mowy...

*

Jakoś trudno ci się, przyjacielu, mimo wszystko pogodzić z tem pojęciem „ducha prawa" i twierdzisz, że duch ten może być różnie wyczuwany i rozmaicie rozumiany w zależności od konstrukcji planu politycznego na najbliższą metę?

Zapewne, w życiu politycznem często tak się dzieje, że na czarne mówi się... białe — i wice versa. Na to niema w dziedzinie praw konstytucyjnego żadnej ludzkiej rady w płaszczyźnie prawnej, skoro brak jest instancji sądowej, któraby w sposób miarodajny i rozstrzygający orzekła, że czarne jest... czarne, a białe — białe.

Inaczej w dziedzinie prawa prywatnego lub karnego. Tam niezawisły sędzia, kierując się sumieniem i poczuciem sprawiedliwości, rozstrzyga wszelkie wątpliwości, wynikające przy wykładni litery obowiązującego prawa, zgodnie z duchem obowiązującego prawa. Ten duch prawa nie jest więc żadną metafizyką skoro prawo wyraźnie nakazuje sędziemu czerpać w nim natchnienie przy wykładni ustawy.

*

Nie! Duch prawa konstytucyjnego w szczególności nie jest jakiemś oderwanem, nieuchwytnem pojęciem. I nie może on być różnie wyczuwany i rozmaicie rozumiany. Tylko takie stosowanie litery prawa. które nie jest w sprzeczności z duchem tego prawa, może być uznane za odpowiadające **wymogom praworządności.** W przeciwnym bowiem razie mamy widowisko mniej lub więcej zręcznego prowadzenia praworządności na linie **bezdusznej formalistyki.** A wtedy praworządność wisi w powierzu, gdy powinna ona być na ziemi i opierać się na mocnym fundamencie litery i ducha obowiązującego prawa.

Z-or.

PRZYPOMNIENIE.

Kto pragnie nadal otrzymywać „Placówkę" winien niezwłocznie przesłać do Administracji, bądź też wpłacić na konto P. K. O. № 19.070 odpowiednią sumę na przedpłatę.

Wydawnictwo

Mniej złudzeń — więcej konsekwencji

(Dokończenie)

Przewrót majowy obudził wielkie nadzieje śród mniejszości; prasa rządowa ze sprawy mniejszości ukuła na poczekaniu jeszcze jeden atut przeciw grupom zwalczanym, wywodząc, że porozumienia z mniejszościami dotychczas nie osiągnięto tylko dlatego, że rządy spoczywały w rękach znienawidzonej endecji i jej sprzymierzeńców. Co więcej nawet komunikaty **urzędowe** uciekały się do podobnych twierdzeń.

Oryginalnym zwłaszcza dokumentem w tej mierze był biuletyn Min. Spraw Zagran. w sprawie żydowskiej, wydany w końcu roku zeszłego. Warto z niego zacytować kilka wierszy (według „Naszego Przeglądu"):

„W tym stanie rzeczy, który zasadzał się na zarządzeniach łagodzących, paktach i posunięciach technicznych, rzeczywista zmiana położenia gospodarczego i moralnego ludności żydowskiej została dokonana dopiero po zamachu stanu Marsz. Piłsudskiego. Jest rzeczą charakterystyczną, że nietylko ludność polska oburzona systemem rządu obalonego skupiła się z bronią w ręku dokoła Marszałka Piłsudskiego, ale że ludność żydowska również ujawniła podobne uczucia — wbrew swym przywódcom. W chwili największego napięcia boju młodzi żydzi zjawiali się nieśmiało i zaciągali się jako ochotnicy, aby powiększyć siły zbrojne wierne ideom Marsz. Połsudskiego".

W tym samym kierunku **budzenia wielkich nadziei** śród mniejszości oddziaływali niektórzy członkowie rządów pomajowych. Resort Ministerstwa Wyznań Religijnych i Ośw. Publicz. najwięcej się tutaj zapisał. Pamiętne są zwłaszcza wynurzenia ministra Dobruckiego. Posłowie BB (Jaworska, Z. Stroński) w Sejmie zajmowali radykalnie — liberalne stanowisko we wszystkich sprawach ukraińskich Wojewoda wołyński, Józewski, biorąc udział w uroczystościach i zebraniach ukraińskich wygłasza przemówienia rysujące miraże niepodległościowe ukraińskie.

Notujemy te głosy i wystąpienia jako b. dobitne i zdecydowane, stwierdzając jednocześnie, że szczegółowego praktycznego **programu działania** w kwestjach dotyczących mniejszości rządy pomajowe nie ujawniły.

Nie krytykujemy tutaj bynajmniej samej doktryny liberalnej, która przebija z zacytowanych wyżej wystąpień. Musimy jednak stwierdzić, że 2 i pół letnia z górą działalność rządowa pod auspicjami tej doktryny **rezultatów pozytywnych nie przyniosła.**

Nie wdając się w zbytnie szczegóły należy zanotować nastroje i tendencje śród poszczególnych mniejszości:

a) **Niemcy:** — nowe **skargi** „Volksbundu" do Ligi Narodów, poparte ożywioną akcją w sprawach mniejszości ze strony Rzeszy Niemieckiej na gruncie międzynarodowym, zaakcentowaną rozgłośnem uderzeniem w pulpit Stresemanna; **usunięcie się Niemców** z uroczystego posiedzenia Sejmu ku uczczeniu dziesięciolecia państwa;

b) **Ukraińcy, Białorusini:** — „zajawy" programowe przedstawicieli sejmowych **negują międzynarodowe akty** ustalające granice państwa. Prezes ukraińskiego klubu Lewicki w wywiadzie oświadcza: „My Ukraińcy nie jesteśmy lojalni wobec państwa polskiego **i nimi być nie chcemy".** Poseł dr. Stefan Baran w przemówieniu 30.III idzie tak daleko, że utrzymuje: „Rząd Marszałka Piłsudskiego prowadzi bardziej eksterminacyjną politykę wobec Ukraińców, aniżeli rządy poprzednie, wobec czego Ukraińcy zajmują do rządu stanowisko zupełnie **negatywne".** Dr. Ładyka (ukraiński soc. radyk) 30.III mówi w Sejmie: „Do rządów polskich **bez względu na to, kto na ich czele stać będzie,** zajmiemy stanowisko opozycyjne". Przedstawiciel klubu białoruskiego Jeremicz przemawia w tym samym duchu. Ukraińcy i Białorusini razem z Niemcami manifestowali swą nieobecność na uroczystem posiedzeniu Sejmu. **Sabotaże** spiskowców Konowalca, siedzącego w Berlinie, stanowią najgłośniejszy akcent na tym odcinku mniejszościowym. Proces „Hromady" białoruskiej ujawnia zorganizowany spisek **antypaństwowy**[1]):

c) **Żydzi:** — pełni rozżalenia i zawodu. Prawda, że konglomerat BB. ma w swoim również przedstawicieli ortodoksów i kupców żydowskich, a „Dzień Polski" pisząc w dłuższym artykule o kwestji żydowskiej zaznacza, że rząd obecny znalazł w ortodoksach wierną oporę; liberalne kupiectwo również idzie rządowi na rękę. Jednak sfery te **za wszystkich rządów uprawiały politykę „realną".** Natomiast przedstawiciele i prasa innych odłamów społeczeństwa żydowskiego **prowadzą atak,** jak za czasów „systemu obalonego w maju 1926 r. Walka o „prawa narodowe" dla żydów w Polsce podsycona została rozgoryczeniem i niepokojem, który budzi w żydach etatyzm gospodarczy, uprawiany przez rząd obecny.

Taki oto obraz otrzymujemy ogarnąwszy okiem życie mniejszości narodowych w dobie obecnej. Stan ten omawiany jest żywo w niemieckiej prasie zagranicznej, która skwapliwie wyciąga stąd wniosek, że

---

[1]) Szan. Autor cytuje głosy przedstawicieli ukraińsko-białoruskich z zeszłorocznej debaty budżetowej — otóż trzeba podkreślić, że i w roku bieżącym charakter tych wystąpień nie uległ żadnej zmianie, przeciwnie nawet stał się jeszcze bardziej jaskrawszy. (Przyp. Red.).

państwo polskie po 10-letniem okresie samodzielności **nie umiało dotychczas przywiązać do siebie mniejszości narodowych** („Germania").

Zbliżamy się do konkluzji niniejszego artykułu. Zagadnienia mniejszości nie są kwestjami, które dadzą się rozwiązać i ułożyć zastosowaniem tej czy innej magicznej formułki, gestem romantycznym, frazeologicznemi deklaracjami i obietnicami, czy spekulacją. Wymagają one bowiem długotrwałego, ciągłego, a przedewszystkiem **konsekwentnego oddziaływania** ze strony rzecznika interesu państwowego, jakim jest rząd, a właściwie **rządy.**

To nie jest zadanie dla jednego pokolenia. Sprawy mniejszości będą istnieć zawsze, a długi czas jeszcze będą wnosić zaniepokojenie w życie państwowe. Bo sprawy mniejszości tak, jak one dzisiaj stoją, to nietylko kwestja potrzeb kulturalnych mas ludowych w dziedzinie języka i wyznania. Nie, **sprawy te są narzędziem politycznem na arenie międzynarodowej,** a w odniesieniu do Polski są one **rysą w gmachu państwowym,** którą wszelkiemi siłami pogłębiać będą wszyscy, komu to jest na rękę.

Sprawy te stracą na ostrości dopiero wtedy, gdy w masach ludności mniejszościowej ugruntuje się trwale odpowiednie **nastawienie umysłów.**

Masy te nie powinny być **drażnione niepotrzebnie** na gruncie istotnych potrzeb duchowych i kulturalnych, nie powinny być jednak niepotrzebnie **łudzone** iluzorycznemi obietnicami, a co jeszcze gorsze — **bałamucone** chwiejnością i niekonsekwencją.

Pod tym jednak względem **dużo zarzucić należy obecnemu rządowi.**

Bardzo to chwalebne np., że minister Składkowski umie mówić i działać po męsku w chwili krytycznej, poświęcając na ofiarę wyższych urzędników z administracji miejscowej. Źle jest jednak, kiedy ta administracja, w b. Galicji jak wiadomo b. czujna na sugestje z góry, jest tak **zdezorjentowana polityką rządową,** że w chwili krytycznej nie umie zająć zdecydowanego stanowiska. Źle też jest, gdy prasa rządowa nazywa **prywatą** proces przeciwko spiskującej „Hromadzie", zakończony skazującymi wyrokami sądowymi.

Rządy przedmajowe odznaczały się krótkim żywotem. Rząd jednak obecny, jako długotrwały, ma lepsze szanse, a zatem i większy obowiązek, by zdobyć się na **konsekwentny, realny program i taktykę** w sprawach mniejszości.

Niestety nałogowe skłonności ku romantyzmowi i frazeologji politycznej pewnych sfer, posiadających wpływy w rządzie, obok **braku jednolitej linji,** co wynika ogranicznie z mieszanego charakteru obozu rządowego, nie pozwalają na to.

W. Lubieniecki.

Igraszki Śląskie.

Górny Śląsk reprezentuje w tej chwili ognisko najbardziej wrzących namiętności partyjno - politycznych, których dzielnica ta nie znała nawet w najgorszym okresie walk wewnętrznych, powstałym w parę miesięcy po przyłączeniu jej do Macierzy, w czasie ostrej kampanji wyborczej 1922 r.

Różnica zasadnicza, która spowodowała ten dzisiejszy zapalny i w najwyższym stopniu dla całości interesów państwowych szkodliwy stan — leży w tem, że wówczas nie wchodził w grę autorytet młodej władzy polskiej. Autorytet ten, reprezentowany przez niezapomnianego pierwszego wojewodę śląskiego, ś. p. Rymera — stał bardzo wysoko. Ówczesny wojewoda, chociaż sam syn ziemi śląskiej, z ludnością i jej życiem bliskimi i serdecznymi węzłami związany, umiał sztandar władzy polskiej zachować zdala od walk politycznych, utrzymać się wyłącznie w charakterze reprezentanta państwa i ponadpartyjnego rozjemcy.

Od śmierci ś. p Rymera czwarty to już wojewoda śląski reprezentuje rząd polski na Górnym Śląsku. A jakżeż z gruntu zmienione jest tło sytuacji wewnętrznej tego województwa!

Najbardziej charakterystycznem odbiciem tych przemian jest dzisiejszy obraz jego przedstawicielstwa politycznego t. j. Sejmu Śląskiego. Wybrany we wrześniu 1922 roku liczył on w gronie reprezentacji polskiej trzy ugrupowania partyjne: Chrześcijańskiej Demokracji, N. P. R., i P. P. S. Dzisiaj dwuletni z górą bilans walki politycznej, wznowionej i poprowadzonej pod osobistem kierownictwem obecnego wojewody dr. Grażyńskiego jest taki, że i Śląsk został uszczęśliwiony wydaniem swoistej „sanacji", ale równocześnie wszystkie kluby polskie uległy rozbiciu, przyczem najdotkliwiej odbiło się to na najliczniejszym klubie Chrześc.-Demokracji. Gdy po stronie niemieckiej dokonywa się konsolidacja, po polskiej potęguje się rozbicie!

Przyczynę tego zjawiska tłómaczy bardzo wymownie na łamach „Kurjera Śląskiego" jeden z przewódców ludu górnośląskiego poseł Roguszczak. W artykule, pełnym głębokiego niepokoju konstatuje on co następuje:

„Inteligencja jest chlubą każdego społeczeństwa, jest ona temwięcej cenną, o ile uszlachetnia duszę i serce człowieka, o ile tępi w nim złe skłonności. Inteligencja z takiemi cnotami i zaletami jest właśnie potrzebna na Śląsk i dla Śląska, ziemi, która od wieków jest terenem walk.

„Niestety ze smutkiem stwierdzić wypada, że olbrzymia większość inteligencji napływowej tych zalet nie posiada. Spokój, ład, porządek i świadomość obywatelska, to kardynalny warunek normalngo rozwoju każdego państwa. Na Śląsku dochodzi jeszcze jeden warunek — zgoda narodowa.

A musimy bez ogródek powiedzieć, że tego kardynalnego warunku się u nas w walce pod uwagę nie bierze. że wielka część inteligencji napływowej nawet na wysokich stanowiskach państwowych, swego posłannictwa nie rozumie. Konstatujemy fakt, że zamiast konsolidacji narodu, dokonuje się pod ich przewodem rozbicie, którego skutki trudno na razie przewidzieć, choć właściwie... bardzo łatwo. Niemcy wiele mogliby o tem powiedzieć."

Zaiste, ostatni czas, skończyć z temi igraszkami w tym najczulszym punkcie naszego organizmu państwowego.

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

Lekkomyślne argumenty.

Odbyte niespełna rok temu wybory do Sejmu przyniosły, jak wiadomo, poważny **sukces mniejszości niemieckiej** w naszych województwach zachodnich. Gdy w wyborach 1922 r. — ostatnich, podczas których władze administracyjne zachowały należytą bezstronność, Niemcy uzyskali ogółem w trzech województwach zachodnich (pomorskiem, poznańskiem i śląskiem) 8 mandatów na ogólną liczbę 61 — to w roku 1928-ym liczba przedstawicieli niemieckich wzrosła do 13-tu, w czem nowo uzyskanych mandatów przypada 2 na Pomorze, 2 na Wielkopolskę i 1 na Śląsk.

Mimowolni sprzymierzeńcy

Tak nieoczekiwany i faktyczną liczebnością ludności niemieckiej wcale nie uzasadniony wynik — mają Niemcy do zawdzięczenia karygodnemu **rozbiciu głosów**, spowodowanemu w Wielkopolsce i na Pomorzu przez dwie listy wyborcze odpowiadające na tym terenie blokowi „jedynki" i popierane przez władze administracyjne t. j. listę nr. 30 t. zw. unji katolickiej ziem zachodnich i nr. 21 t. zw. narodowo - państwowy blok pracy.

Lista nr. 30 zebrała w obu województwach kilkadziesiąt tysięcy głosów i nie zdobyła ani jednego mandatu; wyrządziła jednak dostateczną dywersję liście nr. 24 (katolicko-narodowej), uniemożliwiającą jej zdobycie dodatkowych mandatów w okręgach toruńskim, gnieźnieńskim i bydgoskim, w rezultacie czego **Niemcy zdobyli** w dwu pierwszych okręgach mandaty, jakich dotąd nie posiadali, a w okr. bydgoskim wzmocnili swe przedstawicielstwo o jeden mandat.

„Zasługa" równa zdradzie

Analogiczną akcję dywersyjną w stosunku do listy nr. 7 (N. P. R.) odegrała lista nr. 21 osławionego agitatora sanacyjnego, wykluczonego z N. P .R. posła Ciszaka. Lista ta zdołała częściowo usadowić się w trzech okręgach wielkopolskich, winna jest jednak również korzystnemu w rezultacie dla Niemców rozbiciu głosów w okręgach bydgoskim i gnieźnieńskim, a szczególnie skandaliczną jej **„zasługą"** pozostanie umożliwienie wyboru posła niemieckiego **w okręgu Kaszubskim**, stanowiącym głośny z fałszów niemieckiej propagandy tak zwany korytarz.

W tym to okręgu lista nr. 21 zmarnowała prawie 5 tys. głosów wówczas, kiedy liście N. P. R. brakło zaledwie niecałe 500 głosów do **uzyskania drugiego mandatu**, wskutek czego całe przedstawicielstwo „Korytarza" — tak jak to było w 1922 r. — byłoby **w ręku polskiem**.

O tych „sukcesach" walki z „partyjnictwem" zdążono w Polsce już **zapomnieć**. A oto przypominają nam je ci, którzy niespodziewane dla siebie wyniki wyborcze zaczynają coraz głośniej reklamować dla swych rachub.

Ostmarkenverein dyskontuje

Świeżo właśnie jedna z agencyj prasowych doniosła o nowej kampanji propagandystycznej w sprawie „Korytarza", podjętej przez osławiony *„Ostmarkenverein"*. Tym razem zaczęto całkiem wyraźnie kwestjonować przynależność Pomorza i Wielkopolski do Polski, wysuwając twierdzenie, że województwa te nie są bezspornie polskie. Główny argument na poparcie tych wywodów znajdują ich autorowie **w wyniku wyborów** sejmowych, które wykazały, że mimo wypędzenia (?!) z Polski około 800 tys. Niemców, gdyby był obecnie przeprowadzony plebiscyt w zachodnich prowincjach Polski, to napewno niektóre okręgi przypadłyby Niemcom.

Argumenty zaiste niepozbawione przewrotności, a z jakąż lekkomyślnością my sami dostarczyliśmy ich wrogiej propagandzie!

Dyktatorzy w opałach.

Charakter regime'u dyktatorskiego sprawia, że trzymając mocno w swym ręku monopol informacyj zagranicznych uniemożliwia do czasu opinji innych krajów należytą ocenę sytuacji.

Dzięki temu i opinja polska nie jest jeszcze w stanie dostatecznie jasno zdać sobie sprawę z charakteru i rozmiaru wstrząsu, jakiemu ostatnio uległy dwie z istniejących współcześnie w Europie dyktatury.

Podejrzany optymizm

Co do bliższej nas **Litwy** nie od dzisiaj przedstawia ona dla nas kraj zamknięty. Jest rzeczą znamienną, że najoptymistyczniejsze wiadomości o charakterze niedoszłej „rewolty" kowieńskiej szły zarówno do Warszawy, jak i na Zachód — via nasze... Wilno. Według tych doniesień wystąpienie Plechawicziusa przeciwko Waldemarasowi podyktowane było tem, że jego dyktatura prowadzi Litwę do katastrofy przez zaprzedanie kraju Niemcom i Sowietom i niedopuszczenie do porozumienia z... Polską.

Informacje te nie znalazły potwierdzenia ani w dość szczegółowych doniesieniach z Rygi i Berlina, ani w tem wszystkiem, co krytyczny czytelnik polski mógł sobie wyrobić w ciągu ostatnich lat, jako powszechny i trudny do nagłych zmian pogląd kół litewskich o ich stosunku do Polski.

W całej tej sprawie dwie rzeczy są pewne: 1) że kryzys dyktatury litewskiej jest blizkim i że w kryzysie tym decydującą rolę odegra walka wewnętrzna o władzę tej grupy, która zbrojnym zamachem obaliła na Litwie rządy parlamentarne i 2) że nie mamy żadnych podstaw do przypuszczania, iż po dokonanej zmianie sprawa przyszłości stosunków polsko - litewskich przedstawiać się będzie... różowo.

Jak dotąd, tak i na przyszłość uzbroić się musimy w spokój i cierpliwość.

Zachwycający bilans

Bunt przeciw dyktaturze **w Hiszpanji** jest z tego względu interesujący, że jest to poza Włochami najstarszy kraj regime'u dyktatorskiego i że w ciągu sześciu lat to nie pierwsza próba jego obalenia. Tym razem zdaje się próba poważniejsza od poprzednich i również bardzo znamienna w swym charakterze bezwzględnej zapowiedzi zbliżającego się końca.

Tak przynajmniej ocenia sytuację poważna i dobrze o wypadkach na półwyspie pirenejskim poinformowana prasa francuska. Według umiarkowanego „Journal des Débats" dyktatura Primo de Rivery nie ma oparcia w opinji; ostatnie zarządzenia represyjne są dowodem jej słabości; sukcesy ustawionego przez nią porządku są całkowicie pozorne i mogą imponować najwyżej turystom; konstytucję zastąpiono przez swawolę, a system partyjny przez „unję narodową", będącą w gruncie rzeczy też partją, składającą się z „kurtyzanów i beneficjantów rządu".

Bilans istotnie zachwycający. To też nas nie zdziwi, gdy pewnego poranku dowiemy się, że Primo de Rivera mimo dotychczasowych „sukcesów" zakończył swą karjerę...

Na froncie wewnętrznym

Przed Rubikonem.

30-go stycznia przystąpił Sejm do generalnej debaty nad budżetem, odbytej tym razem w warunkach parlamentarnych conajmniej **oryginalnych.** Nie tylko brakło w niej właściwego wielkiej dyskusji budżetowej expose szefa rządu względnie ministra skarbu, ale nawet, referent generalny i przewodniczący Komisji budżetowej w jednej osobie, p. Byrka — uprościł sobie znakomicie swoje zadanie, powołując się jedynie na przedłożony tekst ustawy skarbowej.

W ten sposób brakło dyskusji budżetowej właściwego **zagajenia,** niezbędnego „punktu wyjścia" i siłą rzeczy odrazu wybiły się na plan pierwszy te oświetlenia, które do niej wnieśli przedstawiciele poszczególnych klubów sejmowych.

Złe i dobre obyczaje

Objektywnie przyznać należy, że w przemówieniach tych przeważał **ton poważny.** Pominąwszy przemówienia przedstawicieli mniejszości narodowych, zwłaszcza przeróżnych „klubów" ukraińskich, w których brzmiała nuta zasadniczej niechęci, a miejscami wręcz prowokacyjnej **nienawiści** do państwa — podkreślić wypada, że tylko jedno przemówienie stało grubo poniżej wymaganego w dyskusji budżetowej **poziomu** — było to przemówienie oficjalnego referenta B. B. posła Sanojcy. W tem wysunięciu jako generalnego mówcy przez klub „elity" sejmowej, afiszujący się tytułem „współpracy z rządem" — posła tej miary, co nieobliczalny demagog z Kołomyi, mieści się symptomatyczny objaw stosunku do pracy parlamentu, jaki zajmują kierujące B. B. czynniki. Najjaskrawszym bodaj oświetleniem tego kroku jest fakt zdezawuowania czołowego mówcy klubu rządowego przez prezesa Komisji budżetowej w kilka dni później, kiedy to p. Byrka nazwał sprawozdanie p. Sanojcy o budżecie min. reform rolnych „pismem polemicznem o cechach wybitnie agitacyjnych", zawierającem „szereg inwektyw" i na dobitek opatrzonem... sfałszowanym podpisem prezesa Komisji.

Takiego widowiska w Sejmie polskim jeszcze nie widziano!

Może nie — raczej tak!

O losach przedłożenia budżetowego trudno w tej chwili coś sądzić. Zdecydowanie **opozycyjne** stanowisko zajęli zarówno p. Żuławski imieniem P. P. S., jak p. Rybarski z klubu Narodowego, oraz pp. Woźnicki i Dąbski z ramienia „Wyzwolenia" i „Stronnictwa Chłopskiego"; mocno **krytyczne,** lecz zapowiadające stosunek „rzeczowy" były uwagi p. Chądzyńskiego z N. P. R. i p. Bittnera z Ch. D. — pośrednikiem między opozycyjnością, a stanowiskiem dwu ostatnich mówców było wystąpienie p. Rataja im. „Piasta".

Zagadkowość większości tych wynurzeń, jeżeli idzie o praktyczne głosowanie nad budżetem, nabierze niewątpliwie bliższego oświetlenia w debacie szczegółowej. Specjalnie zaś, o ile chodzi o stanowisko lewicy, decydującym dla jej głosowania musi być sposób w jaki rząd po poprzednich oświadczeniach premjera zdecyduje się zlikwidować, a właściwie zalegalizować, sprawę **przekroczeń budżetowych.**

To jest ten szkopuł, o który przedłożenie budżetu może się łatwo potknąć...

Bankructwo „nowego kursu".

W niezwykle szybkiem tempie „odrabia" Sejm szczegółową dyskusję budżetową. System ten, ulegający z roku na rok coraz większemu zacieśnieniu, osiąga to, że dzięki niemu — głos przedstawicieli narodu o gospodarce państwowej w poszczególnych resortach staje się coraz bardziej **zmechanizowanym,** uważanym przez przedstawicieli rządu za poniekąd chorobliwą skłonność członków izby ustawodawczej do przesadnej krytyki, niby nie wykorzeniony jeszcze całkiem dawny nałóg sejmowładztwa...

A jednak uważny a bezstronny obserwator przyznać musi, że w dyskusji tej padają nieraz uwagi, odzwierciadlające żywo nastroje szerokich kół **społeczeństwa** i kierowane myślą o dobrze pojęty i trwały **interes państwa.** Inna rzecz, że kłócą się one często z wyznawaną tu i ówdzie zasadą wszechwiedzy i bezapelacyjnej słuszności polityki naszej administracji, ale przez nie to właśnie przemawia jedyny bezapelacyjny sprawdzian madrości rządzenia... **życie.**

Klasyczny tego przykład przyniósł przebieg rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw **wewnętrznych.** Mamy jeszcze w żywej pamięci chełpliwe, „radosną twórczością" przepojone wynurzenia na temat zamierzeń obecnego regime'u w „zachwaszczonej" — jak mówiono — dziedzinie administracji wewnętrznej, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnienia **mniejszości narodowych.**

Sanacyjne „mea culpa"

Bilans tego „nowego kursu" w świetle debaty budżetowej niestety nie wypadł tak optymistycznie. Co więcej zaś pesymistami tym razem okazali się nietylko przedstawiciele **opozycji,** ale i rzecznicy obozu prorządowego i to tak wybitni, jak pp. Sapieha i Jaruzelski, a nawet i sam p. minister Składkowski.

Nie jest to jeszcze „mea culpa" generalne. W odniesieniu do problemu **kresów zachodnich,** szczególnie jeżeli idzie o niepokojące

Bankructwo „nowego kursu" d. c.

zaognienie stosunków górnośląskich, które wymownie scharakteryzował wielce pod tym względem kompetentny przedstawiciel N. P. R. pos. Roguszczak — panuje jeszcze szkodliwy **upór** i karygodne nieraz upraszczanie sobie zjawisk.

Stapiński-szermierz polskości

Zato problem **kresów wschodnich** już szczęśliwie dojrzał do należytej oceny. Najbardziej znamiennem było tu wystąpienie starego gracza politycznego z Małopolski, który ma na sumieniu niejeden grzech fałszywego oświetlenia tamtejszych stosunków, a blisko z obecnym systemem związanego — p. Stapińskiego. On to najdobitniej może wskazał na fakty **agresywności** przeciwpolskiej żywiołów t. zw. ukraińskich w Małopolsce Wschodniej i postawił niesłyszane dotąd z ust radykalnych żądanie — aby rząd otoczył opieką **mniejszość polską** na tym terenie i umożliwił te warunki spokojnej egzystencji, których ona w tej chwili nie posiada.

Również i wystąpienie ministra Składkowskiego ujawniło bardzo znaczne odchylenie od tej atmosfery z przed niespełna trzech zaledwie miesięcy, kiedy to p. minister w ferworze walki z wystąpieniami antypaństwowemi nie umiał rozróżnić między antypaństwowym zasilanym z zewnątrz, nacjonalizmem ukraińskim, a posiadającym niewątpliwe zasługi narodowo-kulturalne — mimo różne błędy — **nacjonalizmem polskim.**

„Gwoździem" tej dyskusji była mowa p. Jaruzelskiego, zapowiadająca **ofenzywę** wobec uroszczeń i napaści ukraińskich. Była ona równocześnie ogłoszeniem formalnego **bankructwa** dotychczasowego systemu polityki rządowej na tem polu.

Działalność społeczno - zawodowa Związku jest wszechstronna i obejmuje wszystkie dziedziny życia robotniczego, z których najważniejszą jest stała troska o znalezienie pracy dla robotników polskich. Pod tym względem wręcz oburzające szczegóły podaje sprawozdanie oddziału budowlanego Związku. Wynika z niego, że w całym szeregu wypadków **robotnicy polscy byli usuwani siłą z pracy przez robotników niemieckich** i to z pod znaku międzynarodówki socjalistycznej lub komunistycznej. Fakty tego rodzaju teroru zdarzały się nawet na robotach wykonywanych dla **polskich firm** przez niemieckich przedsiębiorców!

Zebrania polskie w stodołach

To nie wyczerpuje ogromu trudności z jakiemi walczyć musi polska organizacja robotnicza na terenie Wolnego Miasta pod rządami koalicji liberalno - centrowo-socjalistycznej. Z sprawozdania filji Z. Z. P. w Piekle nad Wisłą dowiadujemy się np., że Niemcy systematycznie odmawiają udzielania sal na zebrania tak, że zgromadzenia większe odbywać się muszą w stodołach, a mniejsze w mieszkaniach prywatnych. Myśl zakupienia specjalnego domu na cele polskich zebrań upadła wobec sprzeciwu zarządu gminy złożonego z niemieckich centrowców! A jednak pomimo tych przeszkód i skromnych środków praca Z.Z.P. robi ciągłe postępy. W ostatnim roku sięgnęła ona na całkowicie zaniedbane wioski polskie, gdzie teror wielkich właścicieli ziemskich do dzisiaj trzyma na usługach polityki niemieckiej poważne zastępy polskich robotników rolnych.

W ten to sposób Z. Z. P. walczy o utrzymanie strażnicy polskości nad dolną Wisłą.

Na froncie pracy

Przednia straż polskości.

Tak kiedyś nazwano Zjednoczenie Zawodowe (Z. Z. P.) za jego pracę uświadamiającą wśród ludu górnośląskiego, która tak piękne wyniki wydała podczas **plebiscytu.**

W niepodległej Polsce po 8-miu prawie latach doczekaliśmy się, że zadaniem niektórych kół, powołujących się na inspiracje rządowe, stała się walka z tą patrjotyczną organizacją, a najzasłużeńsi jej działacze za pełne troski i bólu słowa alarmu i przestrogi narażeni są na obelżywe napaści, jak to spotkało ostatnio pos. Roguszczaka z powodu jego przemówienia w Sejmie w dn. 1 b. m.

Mimo tych zakusów i napaści Z. Z. P. spełniać będzie dalej swą służbę narodową i społeczną, do której ćwierć wieku z górą temu zostało powołane.

Jest jeszcze teren, wprawdzie nie w politycznych granicach Rzeczypospolitej, acz niezmiernej dla Polski doniosłości, na którym polska praca społeczna mało popłaca, bo nie daje mandatów poselskich, ani intratnych posad — teren, można powiedzieć przez jednych zapomniany, dla innych nieznany, na którym znowu nie kto inny tylko Z. Z. P. pełni swą tradycyjną służbę **przedniej straży polskości.**

Terenem tym jest ludność polska **Wolnego Miasta Gdańska.** Od 1906 roku działa tam Zjednoczenie Zawodowe Polskie.

Leży przed nami sprawozdanie z działalności za rok 1928. Skromna to broszura, lecz jakże ciekawa i pokrzepiająca w swej treści.

Karygodna obojętność

Sprawozdanie poprzedza słowo wstępne pióra prezesa Koła Polskiego w Sejmie Wolnego Miasta posła d-ra Moczyńskiego, z którego dowiadujemy się, że Z. Z. P. musi nietylko „trzymać się samodzielnie w morzu niemczyzny i wrogich związków niemieckich, nie mogących zrozumieć konieczności **polskiej odrębności** kulturalnej przy równych często celach zawodowych" ale — co trudno wprost zrozumieć — musi również **„walczyć o szacunek dla siebie często nawet wobec władz i urzędów polskich na terenie Gdańska".**

I pomimo takich nieprawdopodobnych wprost trudności wyniki tej pracy są imponujące. Zamykają się one liczbą 1759 czynnych członków Związku i to po skreśleniu elementu niepewnego t. zw. członków wędrujących w ilości 417.

Nowe Sądy Pracy.

W najbliższych tygodniach będą zaprowadzone nowe Sądy Pracy w Częstochowie, Radomiu, Lublinie i Chrzanowie. Ministerstwo Sprawiedliwości w porozumieniu z zainteresowanemi ministerstwami już przystąpiło do organizacji tych sądów.

Z Funduszu Bezrobocia.

Ze względu na to, że z d. 1 stycznia 1929 r. rezerwy Funduszu Bezrobocia przekroczyły połowę sum, które do Funduszu należą (przeszło 20 miljonów złotych), projektowane jest podwyższenie zapomóg wypłacanych bezrobotnym.

Równocześnie omawiana jest sprawa obniżenia składek wpłacanych na rzecz Funduszu Bezrobocia przez pracodawców i pracowników.

Z Komisji do badania zmian kosztów utrzymania.

Od dość dawna warszawska komisja do badania zmian kosztów utrzymania zaniedbuje swe obowiązki. Prawie nigdy nie dochodzi posiedzenie z powodu braku dostatecznej liczby członków.

We wtorek dn. 5 lutego Komisja nie mogła przystąpić do prac, ponieważ było nieobecnych 4 członków z liczby pracodawców, 3 członków z liczby pracowników i 1 członek z liczby przedstawicieli rządu.

Jest to karygodna lekkomyślność. — *w*

Protest Zespołu Pracy na Górnym Śląsku.

Zespół Pracy Związków Zawod. Górniczych i Hutniczych na Górnym Śląsku wniósł do Ministerstwa Pracy i Op. Społ. protest przeciwko mianowaniu na stałego ławnika przedstawiciela sanacyjnego związku zawod. Federacji Pracy, do Komisji Pojednawczej i Arbitrażowej.

Jak wiadomo związek ten jest nieliczny i nowo powstały dla rozbicia istniejących organizacji zawodowych. Mianowanie więc stałego ławnika jest to przywilejem niczem przytem nieusprawiedliwionym, bowiem inne związki daleko liczniejsze i starsze ławników swych nie posiadają.

Pominięcie kobiet.

Jak wiadomo regulamin Sądów Pracy nie przewiduje, aby kobiety zasiadały jako ławnicy lub zastępcy ławników w Sądach Pracy.

Podobno początkowo projektowano, aby kobiety mogły być ławnikami, lecz gdy ustawa weszła na warsztat konferencji międzyministerjalnych kobiety tam utrącono.

Zainteresowane strony były w tej sprawie w Ministerstwie Sprawiedliwości i tam odpowiedziano, że Min. Sprawiedliwości niema nic przeciwko udziałowi kobiet w Sądach Pracy, a jednak kobiety są niedopuszczane. Ciekawa rzecz, które to ministerstwo utrąciło kobiety, dobrze by było aby wyjaśniono tą sprawę i motywy, dlaczego to kobiety nie mogą brać udziału w Sądach Pracy, wszak udział kobiet byłby bardzo pożądany ze względu choćby na liczne sprawy wynikające z pracy kobiet pracujących w fabrykach i przy pracach umysłowych.

Kroniki tygodniowe

KRONIKA O „SZUMOWINACH". — POD RADZYMINEM, PO KLĘSCE KIJOWSKIEJ. — GDY ZDOBYWANO LWÓW. — POD WILNEM. — W CIEMNYCH ZAUŁKACH WIELKICH MIAST POLSKICH. — ROZMOWY ZE „ZBIRAMI" — CO JA SĄDZĘ O „CZERNI ULICZNEJ"?

Noc. Przedmieście. Słabo świecą uliczne latarnie. Ulicę w poprzek przebiegł czarny kot... zamieszanie. Kobieta wśród ciemności podniosła — gwałt.

— Nie pójdę!

— Dlaczego?

— Zły znak — kocisko drogę przebiegło...

— Mańka, nie bądź przesądna!

— Dobra! Ale — trzeba „odkręcić"...

— Jak?

— Już się „zrobiło"!

Poszli dalej. Ona chwyciła go pod ramię. Jeden zwrot na pięcie. Coś w rodzaju tańca wokół swego obcasa: —

— „Morok" zażegnany.

— Kto to — ci dwoje?

On — mistrz „majchra", zwyczajny łobuz warszawski. Ona — „Czarna Mańka", z Powiśla, z Browarnej... „Towarzystwo" niebezpieczne! Nie daj Boże spotkać takich wśród mrocznych węgłów — przedmieścia.

— Czy niebezpieczni?

Znam ich! Znam stolicę nie tylko od strony śródmiejskich asfaltów. Znam ją także tam, gdzie wśród nocy, w czwartorzędnym szynku muzyczka złożona z harmonji i skrzypiec, ucina „sztajera"...

Cofnijmy się w przeszłość — w gęstwinę zdarzeń 1920 r. Na froncie — ? Z pod Kijowa cofa się armja polska — w rozsypce. Szeregi wojska zdemoralizowała — defenzywa. Szczątki pułków, to kilkaset, a jeszcze częściej — kilkadziesiąt bagnetów... Klęska. Żołnierz pomyka z duszą na ramieniu.

— Budienny! Budienny na tyłach! Ratuj się kto może...

Uciekają!

Nagle??

Wojska się starły. Garść piechurów polskich w ziemię się wryła — jak krety! Odgryza się. Broni! Kul nie starczyło w ładownicach! Za bagnety chwycili...

— Szaleńcy!

Ostrza, dawno zardzewiałej stali — runęły na wroga. W brzuchy końskie się wdarły. „Chyciły!" „Rrrymss". Gotowe. Wróg się cofa! Dzicz kozacka umyka w popłochu...

Dlaczego?!!

Na czoło zdziesiątkowanej kompanji wysunął się szary, cały w strzępach — mundur porucznika.

— Chłopcy! Psia waszą. Warszawiacy jesteśmy — czy nie? Antki stołeczne — taka zatracona...

Naprzód!

Poszli!

Jeno ziemia pod niemi jękła — rodzima, wołyńska i krzyk rozdarł ciszę mglistą świtu.

— Naprzód — naprzód — naprzód!

Ruszyli jak huragan do szturmu — łobuzy warszawskie, hołota podmiejska, banda zatracona i — ? zwycięstwo śmieje się u czoła zgruchotanej armji!

Kto to był — andrusy stołeczne, „antki warszawskie", męty wielkiego miasta...

Ci sami, którzy sprawili, że pod Radzyminem — z jazgotu dział, z „pacierzy" karabinów maszynowych, z cichego „stukania" ręcznych karabinów maszynowych — wyszła Polska, promienna, jasna, śmiejąca się tryumfem — „Cudu nad Wisłą"

— To były warszawskie „antki"...

A gdzieindziej?

Co kraj to obyczaj.

Prasa amerykańska przyniosła ostatnio oryginalne zaproszenie publiczne, jakie wystosował nowy prezydent Hoover do pobitego przy wyborach swego konkurenta demokratycznego Smith'a, aby ten odwiedził go w jego obecnej siedzibie w Miami - Beach na Florydzie.

Zaiste, co kraj to obyczaj...

We Francji np. istnieje od czasów zaprowadzenia trzeciej republiki taki zwyczaj, że pierwszym aktem urzędowania nowo wybranego przez zgromadzenie narodowe prezydenta jest... złożenie wizyty wszystkim żyjącym poprzednikom na tym wysokim urzędzie. Obecny prezydent p. Doumergue musiał złożyć aż cztery takie wizyty, a mianowicie b. prezydentom: Fallieres'owi, Loubet'owi, Poincaremu i...Millerand'owi.

Naprawdę, wzruszający obyczaj!

Nie osłabiajmy jego piękna zgryźliwem przypomnieniem, jak było pod tym względem u nas i miejmy nadzieję, że skoro od dłuższego już czasu trwa w Polsce wytężona praca nad zastąpieniem złych obyczajów przez dobre — i pod tym względem czeka nas w przyszłości gruntowna naprawa obyczajów.

MOŻE TAK — MOŻE NIE...

Sanojca rzecznikiem sanacji.

Wrażenie było olbrzymie, tak olbrzymie, że..., w bufecie sejmowym niesposób było znaleść sobie wolnego miejsca. Bo oto w ogólnej debacie budżetowej po przemówieniach przywódców klubów opozycyjnych, jako mówca generalny klubu rządowego wystąpił pan poseł Sanojca.

Różnie komentowano ten znamienny fakt w bufecie sejmowym, gdzie posłowie w niezwykłym komplecie czekali aż rzecznik sanacji w parlamencie dopłynie do portu na wzburzonych bałwanach swej potoczystej wymowy.

Jedni przypuszczali, że klub rządowy chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że całą debatę budżetową ma wogóle w , a raczej za — nic. Inni natomiast twierdzili, że pan poseł Sanojca rzeczywiście wyrobił się na jednego z czołowych przywódców obozu sanacyjnego.

Niewiadomo!.. Może tak, a może nie:: Przyszły historyk połamie sobie głowę nad tą, jedną z wielu zresztą, współczesną zagadką dziejową.

Nie nadają się do dyskusji.

Gdy na komisji prawniczej Sejmu zapytano p. ministra sprawiedliwości, dlaczego przeniósł w stan spoczynku pierwszego prezesa Sądu Najwyższego p. Wł. Seydę, p. Car odpowiedział, że motywy tego zarządzenia nie nadają się do dyskusji.

Teraz dopiero społeczeństwo może zachodzić po rozum do głowy. Nie nadają się do dyskusji?!.. Cóż to być może? Domysłów może być wiele, ale jeden narzuca się w sposób szczególny... Może to właśnie ten? A może... może nie?

Jak to, niestety, u nas tak często powtarzać wypada: może tak, może nie...

Rozterka „Epoki" czy... epoka rozterki?

Generalna debata budżetowa w Sejmie nasunęła zbliżonej do demokratyczno-liberalnego odłamu sanacji „Epoce" pełne rozterki uwagi, w których wybitny publicysta tego pisma z żalem stwierdza, że na okopy rządowe padały ciężkie pociski z dział opozycyjnych, a odpowiedzi żadnej znikąd ani słychu, ani duchu.

Rozumiemy ten żal u ludzi, którzy są zwolennikami ustroju parlamentarnego, a tu tymczasem rzeczywistość rzeczywista skrzeczy... zgoła w innym duchu. A z tą rzeczywistością trzeba też być w zgodzie. Stąd oczywista rozterka „Epoki"... A może wogóle epoka, w jakiej żyjemy, jest pełna rozterki?...

Rozpowszechniajcie „PLACÓWKĘ"

Rok 1918 — Lwów! Morze ukraińskiej „siczy" zalało prastare miasto. Gdzieś na peryferjach grodu Kazimierza pada krzyk rozpaczy.

— Naboi zabrakło! Niema czem strzelać do rusinów!

— Niema?!

Znowu porwali się. Wśród nocnej ciszy pełzną ludzkie węże. Czają się, kryją wśród ciemności, wreszcie?

Ktoś tam zdławiony wrzask strachu, komuś do gardła wtłoczył z powrotem. Warty nieprzyjacielskie padły bez jęku. Cienie, czy widma suną ku polskim pozycjom suną powoli, ciężarne, — ?

— Macie naboje!

— Skąd?

— Z Persenkówki, ze składów amunicyjnych ukraińskich, wydarliśmy, abyście mieli czem bronić honoru Rzeczypospolitej!

—Kto wydarł z paszczęki wroga?

— Lwowskie „batjary"! Lwowskie „męty", ta sama „czerń", która — dziś wieczorami „podkłada scyzoryk pod żebra" — spokojnego przechodnia...

A jeszcze gdzieindziej?

Poznań. Rok tenże—1918. Ulica. Tłum. Wiec. Mównica. A na niej czarno ubrany pan mówi do ludzi:

— W Wilnie — bolszewicy! Armja narodowa rusza do szturmu! Sił przecież brak... Niema odpowiednio wyćwiczonego żołnierza...

Słuchają poznańskie „juchty" (andrusy!)

— Niema? powiadacie... a w więzieniu? Całe dziesiątki ludzi zdrowych... Ich!! Spróbujcie...

Spróbowali!

Znowu — poszli! Przez Białystok, Grodno, Lidę — na Wilno. Szaleli. Walili, jak średniowieczny taran w murzyska rycerskiej twierdzy. Naparli i — ? Nad Berezyną, pod Bobrujskiem dopiero wytchnęli...

— Kto?

— Juchty poznańskie! Łobuzy! Hołota uliczna! Więźniowie, co — szli bronić Polski do ostatniego drgnienia serca roz dygotanego nieregularnym pulsem konania...

— Juchty!

Dlatego, ilekroć razy, w ciemnym zaułku tego, lub innego „wielkiego miasta" w mej Ojczyźnie napadnie mnie banda „zbirów podmiejskich" i krzyknie: „Dawaj ze garek brachu!" — śmieję się i do zdumionych gąb, w migotliwem świetle latarni, cedzę przez zęby:

— A jak to było pod Radzyminem, Wilnem, Kijowem?

Ramiona, wyciągnięte — do zbrodni, opadają... Rumieniec wypełza na blade policzki... Gardziele ksztusi jakieś tam wzruszenie, a cienie „łobuzów" pytają mnie przez łzę:

— I tyś tam był — „brachu"?

— Byłem!..

Co wówczas? — Wtedy w jakimś podejrzanym szynku piję „sznapę" ohydną i cuchnącą i słucham zwierzeń tych, którzy szepczą mi:

— Dranie jesteśmy, „jak Boga mego", ale — Polacy!...

Przechodniu — nie pogardzaj przedmieściem...

Juljan Podoski

MÓWI SIĘ TU I OWDZIE...

...a szczególnie w kuluarach sejmowych, że wysunięcie **posła Sanojcy** jako jednego z czołowych mówców klubu BB w dyskusji budżetowej było dość grubym ale i dostatecznie przejrzystym kawałem.

Niewątpliwie p. Sanojca ideowiec jest i to nie taki pospolity, który trzyma się jednej partji jak pijany płotu, ale roztropny i elastyczny, który przekonania swe pod wiatr zmienia; od hasła konfiskaty majątków bez wykupu, aż do gnębienia chłopa w jednym szeregu z magnaterją... Skala dość bogata.

Ale co zabawniejsze — p. Sanojca jako „reprezentacja" i jako orator jest figurą wybitnie humorystyczną, coś na kształt bardzo prowincjonalnego „basso buffo". Gdy zabrakło w sali sejmowej nieodżałowanej pamięci ks. Okonia — pojawienie się p. Sanojcy na trybunie i jego rozkoszny organ głosu są niewyczerpanem źródłem sejmowej humorystyki.

To wszystko jednak rzecz ludzka, jeśli ktoś jest Sanojcą, to nie jego wina. Nawet w BB nie każdy musi być autentyczny Sapieha, albo czystej wody Radziwiłł...

Ale gdy się taką właśnie figurę wybiera do wielkiej reprezentacji, to już ma wszelkie pozory złośliwości. Mniej więcej w ten deseń: wy tam sobie mówicie poważnie, wybieracie co uczeńsze persony — a my stawiamy wesołka. Nie uważamy bowiem Sejmu za instytucję poważną; kpimy sobie z waszej „ustawodawczej" siły i bezowocnego krzyku. Na tę uroczystość Sanojca wystarczy!

Jest to nowy jeszcze dowód w długim sznureczku złośliwości i lekceważenia.

Biedny tylko p. Sanojca, że on jeden i siebie i swoją misję bierze na serjo...

—o—

...że p. **Aleksander Skrzyński**, człowiek bardzo ambitny a długi już czas odstawiony od wszelkich godności począł bardzo usilnie zabiegać o powrót do czynnego życia politycznego.

Oczywiście zaczyna się od umizgów do rządu. Ma w tej zresztą akcji p. hrabia protektora i doradcę bardzo możnego, gdyż samego pułk. Wieniawę-Długoszewskiego, dawnego swego przyjaciela. Za jego to protekcją był przyjęty na długiej, gdyż przeszło godzinnej audjencji w Belwederze.

Celuje zresztą p. Skrzyński dobrze, gdyż nie chodzi mu bynajmniej o fotel ministra przy ul. Wierzbowej, ale o wiele wygodniejszą placówkę w Londynie, gdzie się siedzi jak u Pana Boga za piecem...

Ale cóż na to powie p. minister Zaleski?.. Przecie publiczną jest tajemnicą, że chroni on tam starego ramola Skirmunta, jak oka w głowie, aby tylko nie wpakował się do Londynu jakiś młodszy i energiczny człowiek. Zawsze lepiej tę wyjątkowo dobrą posadę zarezerwować dla siebie „na wszelki wypadek".

A tu znów ten Skrzyński bruździ...

—o—

...że pułk. Beck, obecny szef gabinetu M. S. Wojsk. stanowczo sprzykrzył sobie służbę w mundurze oficerskim i radby go zmienić na bardziej wytworny frak dyplomaty.

Najpierw myślał o Paryżu i o sekretarjacie ambasady. Nie udały się jednak te miłosne zachody — Paryż okazał się niegościnny. Potem znów mówiono o kierownictwie departamentu politycznego w M. S. Z. po p. Jackowskim, który ma pojechać na placówkę zagraniczną. W bardzo intensywnej militaryzacji tego ministerstwa zmiana personalna zupełnie naturalna. Ale i to się nie udało.

Obecnie zaś — jak z najlepiej informowanych źródeł podają — pułk. Beck wyjechać ma do Rzymu na sekretarza poselstwa przy Kwirynale.

Nie jest to ambasada paryska, ale zawsze wysoka dyplomacja, no i... zmiana powietrza.

Widocznie to krajowe powietrze rozmaitych ludzi już dusi...

Figaro.

„Ludzie i towarzysze"

W „Robotniku" z dn. 26 stycznia senator Stanisław Posner, pisząc o zgonie wiceprezydenta Warszawy dra Boguckiego, w ten sposób rozpoczyna swój artykuł:

„Ku szczeremu i głębokiemu żalowi ludzi i towarzyszów, którzy go znali..."

Kto jak kto, ale Posner zna chyba dobrze środowisko pepesowskie; jeżeli więc starannie rozgranicza pojęcia ludzi i towarzyszów, musi mieć potemu ważkie podstawy.

Na raty...

Hasłem dnia Polski współczesnej jest zawołanie: na raty!...

Na raty ludziska kupują buty, na raty się meldują, na raty płacą wpisy za dzieci. Handel istnieje tylko dzięki ratom. Na raty rząd rozkłada podwyżki urzędnicze—ratami ludzie płacą podatki.

Podobno na raty żenią się niektórzy, odkładając ostateczną regulację: ślub — jak tylko można na ostatek...

Czyż w tych warunkach jest w tem co dziwnego, że i konstytucję „rewiduje się" na raty?

Naprzód zmiana sierpniowa z 1926 r.: pierwsza rata! Potem to, co się dzieje obecnie: uchwała, że się przystępuje (?!!) do rewizji, następnie — szukanie dziury w całem: co zmieniać, dalej rozważania: jak zmieniać, wreszcie dopiero: czy zmieniać...

Aż po trzech blisko latach operowania ratami i wyczekiwania na gotówkę (na gotowy plan rewizji...) pokazał się w obiegu... weksel. Na czyje zlecenia — mniejsza! Za to żyro dało aż 113 panów b. b. (bardzo bogatych?...)

Ale, Boże kochany: jakich dziś weksli się nie protestuje? Nprz. „solidny" obieg Sanojcy Byrka zaprotestował z punktu...

Więc i tu trzeba zaczekać; aż ktoś ten weksel wykupi...

A tymczasem: raty, weksle...

To dowody, że nędza panuje w kraju...

Każdy w swoim kółku.

Znana powszechnie poślica Praussowa, po długich namysłach i wahaniach, wstąpiła wreszcie do klubu tak niesłusznie zwanej „frakcji rewolucyjnej". Ale to w Sejmie; w Radzie Miejskiej, gdzie też PPS usłużnie oddała jej mandat po dziś dzień zachowuje swój własny klubeczek na „pograniczu" obu P. P. S.

Jeden tedy z radnych taki palnął kawał: „odrobina Baryki Praussowej wystarczy..."

Pamiętać przytem trzeba, że ów radziecki klub składa się z pp.: Odrobiny, Baryki i owej Praussowej. Ale czy ta „odrobina" pani Praussowej istotnie „wystarczy" — o to są już wcale poważne spory...

—o—

Mówią, że p. Stpiczyński pojechał do p. Meysztowicza na polowanie, wobec czego „Głos Prawdy" znalazł się pod... Kocem.

Cena prenumeraty rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50, mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160, 1/4 90, 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33. tel. 106-25. **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.